DZIENNIK NARODOWY.

PRENUMERATA
Na rok . . . . . fr. 15
Na miesięcy sześć . . fr. 8
Na miesięcy trzy . . fr. 4
Dziennik wychodzi co sobotę.

Nr 144.

DNIA 30 GRUDNIA 1843 ROKU.

Wszystkie pisma i przesyłk pieniężne adresowane być mają *franco* : à M. le Rédacteur du Dziennik Narodowy, rue des Marais St. Germain, 15.

POLITYKA.

RZUT OKA NA STAN OBECNY EUROPY. *

(*Dalszy ciąg*).

NIEMCY.

Co stanowi szczęście? Zabawném wyda się to pytanie na początku politycznego artykułu, a jednakże, zadawalniające onego rozwiązanie usunęłoby wiele kwestyi z politycznych dyskusyi. Prawda ta tém więcéj zdaje się nam niewątpliwą, kiedy rzecz ma się o Niemcach. Jak pojedynczy ludzie tak narody, szukają szczęścia, dobrego bytu na ziemi, ale to szczęście nie jednakowo pojmują. Dziwią się publicyści i powtarzają, że niemcy nie są sposobni do rewolucyi, do życia publicznego; że lubią spokojność i cierpią u siebie rządy absolutne i o tém ich usposobieniu wyrażają się z pewną wzgardliwoscią; jakby się dziwić należało, że jeden lubi bogactwa i przepych, drugi skromną mierność; ten zgromadzenia, polowania, hałas, wrzawliwe zabawy, tamten ciche zatrudnienia, nauki i spokojność i t. p. Publicyści tacy podobni są do tych podróżnych, którzy przebiegając obce kraje, miasto opisywania poprostu zwyczajów i obyczajów jakiego narodu, krytykują takowe i naśmiewają się lub oburzają dla tego, że ten lub ów naród nie tak się ubiera, nie tak się bawi i nie tak żyje jakby oni chcieli. Bóg nie jednakowy dał narodom temperament i charakter i każdy z nich żyje i rządzi się podług swego upodobania, mianowicie gdy jest wolen żyć i rządzić się inaczéj. Nie możemy dosyć powtarzać, że każdy naród który nie był podbitym lub najechanym, ma u siebie taki rząd, jaki najlepiéj przypada do jego usposobień; boć nie rząd wprzódy exystował ale naród. Bóg jeden stworzył świat dla siebie, dla swéj chwały; rząd narodu nie stwarza, naród tworzy rząd dla się taki jaki chce. Bezzasadném przeto uważamy zdanie tych, którzyby chcieli aby w czasie danym, wszystkie narody miały formę rządu taką a nie inną. Zabawną nam się wydawała rzeczą konstytucya którą młody sułtan, za poradą konstytucyjnych rządów Francyi i Anglii nadał swojemu ludowi w r. 1838; Turki zebrane na równinie Guilianah dla przyjęcia tego wielkiego aktu, patrzyły nań z osłupieniem, nie rozumiały i w kilka miesięcy nikt o konstytucyi ani wspomniał, poszła w zapomnienie.

Są ludy dla których życie publiczne, publiczne sprawy są najmilszém zatrudnieniem a nawet namiętnością; każdy u nich obywatel radby rządzić, należeć do rządu bezpośrednio a choćby i pośrednio; są zaś inne, które przez charakter, przez usposobienie lubią być rządzone, wolą ten ciężar, ten codzienny kłopot zdać raz na zawsze na pewne osoby lub osobę, aby tém swobodniéj mogły się oddać samym sobie. Do tych ostatnich zdają się należeć Niemcy.

Kiedy przebiegamy historyą tego narodu, w żadnéj epoce nie napotykamy na rząd gminowładny w którejkolwiek z licznych krain rozległéj Germanii, gdy tymczasem wszystkie prawie europejskie ludy dłużéj lub krócéj takowy posiadały: nikt albowiem nie zechce uważać za gminowładztwo elekcyjnego tronu cesarzów niemieckich, którzy przez siedmiu udzielnych monarchów, noszących tytuł elektorów cesarstwa, byli na tę godność wynoszeni. Ważny ten historyczny wypadek nie może być skutkiem ślepego trafu, jest on wypływem charakteru i naturalnych usposobień narodu. Rzeczy czysto intelektualne, kwestye sumienia, wiary, znalazły zawsze głośne u Niemcow echo; polityczne słabe i to ledwo w ostatnich czasach. Prawdziwe wojny narodowe w Niemczech były religijne, albo o niepodległość; polityczne miały miejsce tylko między panującymi i ich wojskami, składającymi się z ludzi zwerbowanych, albo zmuszonych do służby prawem lenném. Reformy niesione przez Lutra mogły poruszyć niemców, te zaś które niosła z sobą rewolucya francuzka bynajmniéj. Jeżeli widzimy dziś w Niemczech niektóre państwa konstytucyjne, to stan ten jest raczéj skutkiem francuskiego panowania i naśladownictwa, aniżeli głęboko uczutéj potrzeby. Mieszkańcy kilku dzisiejszych państw konstytucyjnych, korzystali zawsze z zewnętrznych okoliczności aby otrzymać swe prawa polityczne i otrzymali je bez wielkiego trudu, bo panujący nie wiele się temu opierali; wątpimy zaś aby sami przez się byli w stanie zbrojnie się o nie upomnieć. Dziś nawet, kiedy kwestye polityczne i społeczne zdają się wyłącznie zajmować umysły wszystkich europejskich ludów, w Niemczech trzymają one drugie miejsce. Podczas kiedy ludność w Anglii dzieli się na torysów, wighów i radykalistów; we Francyi na legitymistów, republikanów i półśrodkowców; w Hiszpanii na umiarkowanych i postępowych, gdzie indziéj na arystokratów lub demokratów, słowem na polityczne stronnictwa, w Niemczech na Heglistów, Szelingistów i stronników Bóg wie jakich systemów filozoficznych. Pojawienie się jakiego nowego systemu filozoficznego, jakiego wielkiego poety wśród Niemców, większe na nich robi wrażenie aniżeli rewolucya polityczna gdzie indziéj. Niemiec, jeżeli nie jest urzędnikiem, jeżeli zajmowanie się rzeczami politycznemi nie jest jego powinnością, biorąc gazetę do ręki, szuka w niéj naprzód wiadomości literackich, zaspokoiwszy swą ciekawość z téj strony, dopiero spokojny oddaje się przeglądowi spraw politycznych. Mówiąc to wszakże, mamy szczególnie na względzie klassę oświeconą mieszkańców, tę do któréj zawsze w społecznościach należy się moralny kierunek; ludzi dla których xiążki a dzienniki nie są rzeczą prostego zaspokojenia ciekawości lub zabawy, ale raczéj potrzebą wynikającą z ich skłonności, potrzebą nauki, wiedzy tego co przygotowuje wypadki, nie zaś dla wiedzy samych wypadków.

Te kilka przykładów mogą dać poznać co stanowi szczęśliwość niemców; z codziennych bowiem spraw człowieka, z wiekowych narodów, sądzić należy o ich szkłonnościach, mianowicie

* Obacz numera 134, 135. 138, 139.

gdy żadna przeszkoda, ani gwałtowny wpływ zewnętrzny, nie strącą ich z naturalnego trybu ich działań i życia. Wyrzucają niemcom że nie są usposobieni do życia politycznego, lecz pytamy się czy nie są oni usposobieni żyć szczęśliwie? i tu pomimo całéj ich skłonności do ideologii, do marzeń, są oni racionalniejsi od narodów najwięcéj praktycznych. O co albowiem chodzić powinno w polityce, czy o słowo czy o rzecz? Czy forma rządu sama przez się zrobiła kogo szczęśliwym? a przecież oto przedewszystkiém idzie człowiekowi. W Monarchii rządzi król, w rzeczachpospolitych stronnictwa. Są szczęśliwi pod rządami monarchicznemi, są nieszczęśliwi pod władzą republikancką i nawzajem. Monarcha jako jeden człowiek może być zły lub dobry, łaskawy albo mściwy, sprawiedliwy lub nie, a trzeba aby był Neronem, Iwanem lub Mikołajem żeby robił źle jedynie przez zamiłowanie złego; z jego śmiercią kończy się jego system. Nie tak się rzecz ma w republikach, tu panują i rządzą stronnictwa, a stronnictwa zawsze są mściwe, nietoleranckie i co gorsza nie umierają. Wiemy że nam tu zarzucą fałsz albo niewiadomość, twierdząc że w rzeczachpospolitych panują i rządzą prawa, nie stronnictwa; tak istotnie podług zasad byćby powinno, ale choćby rządy w rzeczachpospolitych we wszystkiém do praw się stosowały, toć te prawa stronnictwa stanowią, a rzadko się zdarza aby one zgadzały się z wolą wszystkich mieszkańców: zwykle tłómaczą wolę stronnictwa panującego. Powie nam kto że inaczéj być nie może; zgoda, a więc niedowodźcie że rzeczpospolita jest formą rządu która może wszystkich zadowolnić. Częste w historyi mamy przykłady, że po śmierci króla, cały naród przywdziewał żałobę i płakał łzami miłości i żalu; gdy przeciwnie w rzeczypospolitéj jeżeli uda się jednemu stronnictwu zabić drugie, a jeszcze panujące, radość i wesele u jednych, smutek u drugich: a radość i smutek nie pochodzą tylko z wygranéj i przegranéj, są tego inne, głębsze przyczyny; wypadek ten ciągnie zwykle za sobą reakcyą, urągania, prześladowania zwycięzców, poniżenie i różnego rodzaju nękania zwyciężonych. Kiedy w monarchii król jest zły, źle jest prawie wszystkim; kiedy jest dobry, wszystkim jest dobrze prócz złych; w rzeczachpospolitych zaś, jednéj części mieszkańców, mniejszości zawsze jest źle. Wiemy że złe to jest często urojone, tylko moralne, ale czyż to niedosyć dla cierpień rozumnéj istoty? być uciemiężonym w swoich przekonaniach przez króla czy przez stronnictwo, to na jedno wychodzi. Summując zaś historyą postrzeżemy, iż pomimo że daleko więcéj było na świecie monarchii jak rzeczypospolitych, mniéj znajdujemy narzekań ludów na królów w monarchiach, jak stronnictw na stronnictwa w rzeczachpospolitych; jedno więc z dwojga: albo stronnictwa, oppozycye są szczere w swych żalach, a przeto forma rządu republikancka jest godną potępienia, albo są to nie sumienne krzyki, a przeto godne wzgardy: lecz w cóż się wtedy obrócą sympatye naszych republikanów?

Te uwagi poczyniliśmy wychodząc z punktu widzenia polityki przez niemców, którzy w formie rządu zdają się szukać nie formy ale rzeczy; inaczéj bowiem nie potrafimy wytłómaczyć tego zupełnego braku rzeczypospolitych w ich historycznym bycie; bo czyż można nazwać rzeczamipospolitemi kilka miast wolnych? Lecz, jeżeli charakter niemców rządny, roztropny, cierpliwy i łagodny usposobił ich do formy rządu monarchycznego, rządu porządku, pokoju i stałości; jedném słowem, zrobił z nich naród łatwy do rządzenia, to tenże charakter sprawia, że rządy ich panujących są zwykle sprawiedliwe, ludzkie i łagodne. Dla tego zapewno niemcy nie gonią za nowością, za zmianą, kiedy im dobrze tak jak jest. W całéj historyi tego ludu nie znajdujemy ani jednego panującego podobnego do Iwana Okrutnego, Piotra I, Piotra Portugalskiego, lub innych tyranów nowożytnéj epoki.

Porządek feudalny w Niemczech, biorący swój początek od czasów Karola Wgo, trwał prawie bez odmiany aż do Napoleona, bo choć traktat Westfalski (1648) podkopał posady niemiecko-rzymskiego cesarstwa, istoty rzeczy nie naruszył; ten mocarz dopiero, to dziecko wieków i czasów zdolny był zrujnować starożytną socyalną Niemiec budowę. Napoleon mniemał że z Niemiec potrafi zrobić to co z Włoch, to jest zamienić je w część swojego imperium, dając jednym panujących ze swojego ramienia, innych zaś tak krępując traktatami i siłą, że bez i przeciw jego woli nic tam dziać się nie mogło. Lecz, jeżeli Włochy z radością przyjęły liberalne francuzkie prawa, a z niemi francuzkie panowanie, to Niemcy przeciwnie, czulszemi okazały się na niepodległość, na honor narodu, jak na obce, choćby najlepsze prawa. Z niecierpliwością znosiły francuzkie jarzmo, jakkolwiek nie uciążliwe, ale zawsze poniżające, bo jarzmo i obcą włożone ręką. To też ledwo fortunie Napoleona pośliznęła się noga na moskiewskich lodach, a wnet w Niemczech wybuchnął duch narodowy, wszystko rwało się do oręża by zgnieść olbrzyma i zrzucić z Niemiec jego potężną rękę. Francuzcy republikanie, a za nimi niemieccy i innych krajów dowodzą dziś, że się niemcy dla tego porwali do broni w 1813 roku, iże im przyrzeczone były polityczne wolności; my niechcemy do tego stopnia poniżać uczuć niemieckiego narodu, były bez wątpienia czynione mu przez panujących przyrzeczenia, ale on na nie nieczekał by powstać przeciw obcemu panowaniu, nie targował się o nie z tymi którzy go wołali do broni, szedł za uczuciem swéj godności i narodowéj dumy. Przedtém jeszcze i zaraz po francuzkim najeździe, młodzi poeci, a na ich czele Schiller, budzili narodowego ducha, starą teutońską dumę, opiewając im czaszy Hermanów, Witekindów, i tych bohatyrów ktorzy do upadłego walczyli za niepodległość ojczyzny; a wiadomo co taki poeta jak Schiller i w takiéj sprawie mógł dokazać w Niemczech. Ani Schiller, ani inni młodzi poeci, chociaż w części podzielali wyobrażenia rewolucyi francuzkiéj, nie pisali te wzniosłe narodowe hymny dla tego żeby im czynione były przyrzeczenia, jak równie młodzież 1813 nie powstała dla przyrzeczeń. Poszła walczyć z najezdcą, bo to jéj nakazywał honor i obowiązek względem ojczyzny; jeżeli robione przez panujących przyrzeczenia nie zostały dotrzymane, to nie szlachetnie z ich strony, ale naród byłby bezwątpienia powstał przeciw cudzoziemcom bez przyrzeczeń, jak powstaje chłop polski przez samo narodowe uczucie i dla tego aby bić nieprzyjaciela.

Z resztą, niedotrzymanie przyrzeczeń przez panujących nie było tak dalece szkodliwém dla Niemiec, jeżeli owszem nie było dla nich pożyteczném. Kiedy morze zostało mocno wzburzone, chociaż burza ustała, rozsądny sternik winien się mieć na baczności, aby rozkołysane fale nie osadziły jego statku na mieliźnie, lub o ukrytą nie roztrąciły skałę: dla tego inaczéj nim musi kierować aniżeli w zwyczajną porę. Najwięcéj przyrzeczeń robił król pruski, może więcéj jak mógł dotrzymać, i choć wszystkich nie dotrzymał, nie widzim aby naród pruski miał, tak pod względem moralnym jak materyalnym, wiele do zazdroszczenia krajom z najliberalniejszemi rządami.

Nadto, w Niemczech daje się postrzegać to, czego nie napotykamy w innych krajach. Gdzieindziéj, rząd jest albo oświeceńszy albo ciemniejszy od narodu, idący za nadto naprzód albo wstecz się cofający; ztąd brak harmonii w ruchach społecznéj machiny. W Niemczech, wyjąwszy Austryą, rząd jest prawie zawsze na wysokości narodowego ukształcenia, z nim razem idący; co jest właśnie najnaturalniejsze: jest on jédną ze strun nastrojonych do harmonii germańskiego ducha. Panujący niemieccy sami są uczeni, poeci albo artyści i otaczają się rozsądnymi uczonymi, a to jest w Niemczech najpopularniejsze. Dopóki w jakim kraju

rząd zostaje na wysokości narodowego ukształcenia, podziela jego skłonności, i jest sprawiedliwym, dopóty w nim rewolucya polityczna jest niepodobna: to tłómaczy przyczynę braku w Niemczech podobnych rewolucyi. Wprawdzie w ostatnich czasach tu i ówdzie okazywały się ruchy niby rewolucyjne, ale w nich nic nie było doprawdy grożącego rządom lub idei monarchicznéj.

(d. c. p.)

LITERATURA.

RZEŹ OSZMIAŃSKA (1831 r.)

W Oszemiańskim kościele, w drugą kwietnia niedzielę
Dzwon zwoływał na ranne modlitwy,
I lud tłumnie zebrany, błagał Pana nad Pany
O opiekę dla Polski i Litwy.

W Chrystusowéj świątnicy, niemasz stanów różnicy
Chłop z szlachcicem wszedł w jedne podwoje:
Przy nich żony i matki, jak aniołki ich dziatki
I jak róże dorodne dziewoje!

Kapłan schylon latami, przed ołtarza stopniami
Kończył święty obrządek kościoła,
A głos kmiotków i panów, przy rozdzwięku organów
Płynął w niebo na skrzydłach anioła!

W tém szczęk broni i strzały, pośród miasta zagrzmiały,
Bruk zatętniał pod koni kopytem;
We drzwiach słychać już krzyki — i Czerkiesów tłum dziki
Wbiegnął w kościoł z kindżałem dobytem.

I oprawcy bez duszy, których serca nie wzruszy
Ni płacz dziecka, ni starca włos biały,
Nie spoczęli w swém dziele, aże w całym kościele
Trupy tylko w krwi strugach zostały.

✿

Przez niemowląt konanie, przebacz zbójcom o Panie
Świętokradztwo nad twoją świątynią,
Bo te Cara sołdaty, tak jak rzymskich wojsk katy
Niewiedzieli bezecni co czynią.

Ale w sądu godzinie, niechaj gniew twój nie minie,
Niechaj piorun twój tego ukarze
Co wypuścił te hordy, co nakazał te mordy,
I niewinną się codzień krwią maże!

A wdów, starców i dzieci, rój męczeński niech wzleci
Obok ofiar pierwszego powstania,
Co pod ruskim żelazem, za Carycy rozkazem
Legły w Pradze i w gruzach Humania!

By ukoić gniew Nieba, jeźli lackiéj krwi trzeba
Wszak płynęła i płynie okwicie:
By zmyć grzechy wieczyste, weź i naszą o Chryste
Ale matce ojczyznie wróć życie!

Lud nasz wiernie ci służy, sfolguj, nie karz go dłużéj,
Racz usłyszeć pokornych wołanie!
Już to przeszło półwieka, Polska cierpi — i czeka
Zmiłowania twojego o Panie!

1843. K. Gaszyński.

O Przenajświętszéj Rodzinie przez Bohdana Zaleskiego; list Michała Grabowskiego do....

. . . . Ale czy czytałeś pan najpiękniejszą rzecz jaka się świeżo zjawiła, a może—jaka się kiedykolwiek u nas zjawiła, drugi tom poezyi Bohdana Zaleskiego? Jest tam szczególniéj na początku poemat: Przenajświętsza Rodzina, od którego jestem w zachwyceniu; jestto mały poemat we dwóch częściach, osnuty na Ewangelii i znalezieniu Pana Jezusa między doktorami w Kościele; forma jest epopei, sielanki, najcudowniejszego wykonania; zacząwszy go czytać byłem tak uniesiony, że pobiegłem zaraz dzielić się mojém wzruszeniem z moją matką i żoną; czytałem im go głośno, i pierwszy raz mi się zdarzyło, że bez powodów tkliwości—a jedynie z uczucia ogromnéj piękności estetycznéj, miałem ciągle łzy w oczach i z trudnością wstrzymałem się od załkania czytając. Mówię to panu hrabiemu, bo mam to za rzecz szczególną, témbardziéj że nie jestem skłonny do roztkliwiania się nie w porę. Można rzec śmiało, że mamy to z ręki poety, co dotąd znał tylko świat z ręki wielkich malarzy katolickich; ten bowiem poemat, oprócz najcudowniejszego ogólu który tworzy, jest przytém istotnie tylko ciągiem najpiękniejszych obrazów Przenajświętszéj Rodziny, obrazów wykończonych z najrzadszą sztuką malarską, a razem z temi przymiotami które stanowią duchowną wartość najsławniejszych utworów pędzla, — z przymiotami niezgasłéj miłości i nadziemskiéj czystości. Można łatwo poznać, że nie są to już utwory niby religijne, gdzie barw chrześciańskich użyto tylko dla efektów sztuki (co niedawno było we zwyczaju), nie — to są płody duszy istotnie wierzącéj, serca rozmiłowanego w słodkiéj naszéj religii, i dlatego tak głębokie, szczere, cudowne. Co bo też to za wizerunki promienne Syna Bożego, co to szczególniéj za obrazy Najświętszéj Panny, jaka w nich niepokalaność, jaka widoczna gorąca miłość poety. Oprócz uczucia niewymownéj roskoszy którém napawają same przez się takie utwory, może jeszcze radować pojawienie ich w obecnéj chwili, bo wychodzimy z epoki gdzie najświętsze przedmioty były obłocone, znieważone świętokradzką ręką. Na duszach, na imaginacyach naszych jest kał, proch brudny; jest pamięć przynajmniéj bezeceństwa; szczęśliwie więc bardzo że je natchniona sztuka zmyje i wybieli i zastąpi niegodne wspomnienia wrażeniem swych zachwycających obrazów, i usposobi zezwierzęcone dusze do pojęcia cudowności. Ja przynajmniéj przekonany jestem, że same te tak żyjące i prawdziwe wizerunki Boskiego Dziecięcia i Jego Niepokalanéj Matki, przekonają i nawrócą, jakby mogły sprawić kazania i najdoskonalsze ascetyczne książki. Spojrzawszy na nie, nie można nieuwierzyć i nieumiłować. Nie jest więc bez celu zesłanie takiego poety w téj dobie, i wznowienie cudownych uroków sztuki przez sztukę dzielniejszą w swych środkach, niż ta, którą władali niegdyś wielcy mistrzowie pędzla. Chciałbym więc, żeby jak najprędzéj rozeszły się te poezye, i żeby umiano się na nich poznać.

Ponieważ nie zdaje mi się ażeby już panu hrabiemu znajome były, radbym więc rozpowiedział treść tego poematu, a przynajmniéj wyliczył obrazy z których się składa, ale nieśmiem tego robić, bo niepotrafiłbym bez narażenia saméj istoty poezyi która tam jest. Powiem tylko że na pierwszy rzut oka, pierwsza ze dwóch części z jakowych składa się poemat, zdaje się celować; pochodzi to od rodzaju jéj treści, która tam prostsza, a tak malowna, tak sielska. Ten nocleg pielgrzymów w polu pod Magdalą i boleść matki niespokójnéj o odbieżałe dziecię. Ale druga część mniéj jedna, mniejszéj plastycznéj prostoty, jest wszakże jeszcze wznioślejsza, i rozebrawszy tylko obrazy i ich ciąg, odsłaniają się skarby poezyi i wnikamy się w świat razem wzniosły i skromny Ewangelii. Prześliczny jest obraz Jezusa w kościele; takiż gościny Elżbiety. W tém ostatniém miejscu najcudówniejsza; co tylko sztuka wydołać mogła wydaniu dziecinnéj niewinności połączonéj z boskością, wykonał to najszczęśliwiéj wieszcz natchniony; dotykamy się prawie ręką tego cudu rzeczywistego; raz jeden radzibyśmy jak święte niewiasty « w czołko Jezusa całować i w ręce »; to znowu zakrywamy oczy przed obliczem dziecka «... jaśniejącem w pełni, że znieść widoku niemogą śmiertelni. » — Pię-

kny dalej ustęp igrzysk pogańskich, w mieście, jest tam wiersz cudowny, malujący w kilku słowach stan polityczny Judei rzymskiéj: « Radość, ho! radość a w piętach aż dusza, Bowiem nad światem cień Tyberyusza, Plugawe widmo w cezarowym wianku. » Daléj wdzięczny obraz spoczynku nad Cedronem, i Jezusa wśród niemowląt; daléj podróż Świętéj Rodziny i przy pomijaniu boleśnéj Golgoty słowa Syna Bożego. Jaki to instynkt sztuki poradził wstawić ten posępny obraz śród innych tak odmiennych. Nareszcie zakończenie, poprzedzone wszakże jeszcze jednym ustępem o Samarytance, gdzie już naprzód wzbiera miłość tego, który jéj poźniéj przebaczył. Zresztą ten ustęp przygotowany jest zdala. Poeta z doskonałym zmysłem sztuki, zapragnął ścieśnić niezmierną liryczność swego przedmiotu i dać mu wydatność epiczną, dla tego zamknął swój poemat w wyrachowanych granicach czasu i miejsca; kończy się on w przeciągu jednéj doby, od noclegu pielgrzymów, do noclegu Przenajświętszéj Rodziny i to na jedném i tém samém miejscu, w polu pod Magdalą, co powrót tych samych strof opisowych ma tém wyraźniéj oznaczać; tak żaden sekret sztuki nie jest pogardzony w tym utworze; dla tego stanowi on najśliczniejszą całość, jakiéj od dawna juześmy nie widzieli. A teraz cóż powiedzieć o języku którym włada poeta? Rzetelnie nikt, tak nikt, ani Mickiewicz nawet nie był jego tak samowładnym panem, co tém istotniejsza, że tego posłuszeństwa śladu na pozór nie ma; jaki to język poufały a razem wzniosły i czysty; jakie tam bogactwo nazw miłośnych i tkliwych, tak przydatnych do tego przedmiotu! Dziecię Jezus tu nazywane pacholę, chłopię, młodzieńczyk; i często te miłe i świeże zdrobnienia, naprzykład: Niewiastki młode i tém podobne; mając w uchu tę muzykę słowa, tak nie wyczerpaną i do wszystkiego podobną, przychodzi z podziwieniem na pamięć—że nad tym samym językiem znęcają się jakby nad potrzebującym zmiany i obrobienia Dębowscy i Jaślikowscy i tutti quanti; spodziewam się że ze względu na przedmiot, nie będziesz mi pan miał za złe mego krytycznego wielomówstwa.

WIADOMOŚCI I DONIESIENIA.

Dnia 26 b. m. na drugiéj swojéj lekcyi P. Mickiewicz zapowiedział, że przedmiotem kursu Literatury Sławiańskiéj będzie *Biesiada* Towiańskiego. Cokolwiek profesor ma potęgi w pojęciu, mocy w wysłowieniu, świetności w porównaniach, trafności w przykładach, wszystkiego użył w tym niejako wstępie do rozbioru *wielkiego* utworu, dla wzbudzenia ciekawości francuzów i zainteresowania młodzieży do któréj głównie zdawał się odzywać. Pan Mickiewicz jakby dla zastraszenia francuzów, zwykł powtarzać że Zachód stracił życie, że jest bliski upadku i że potrzebuje odświeżenia. « W naszych rolniczych krajach, mówi, wiemy że po pewnym czasie zboże się wyradza; w takim razie, dla odświeżenia go, dla powrócenia do pierwotnego stanu, mamy zwyczaj sprowadzać nasienie z téj krainy w któréj ono zawsze zachowuje swoją naturalną dobroć, z krainy zoranéj, podług słów poety, stopami batalionów i polanéj krwią ludzką (?). Dla ludzi wielkich, dla geniuszów niemasz krainy uprzywiliowanéj, mogą się oni wszędzie pojawić, ale są narody które lepiéj od innych są w stanie ich zrozumieć. Prawda poczyna się, rodzi i krzewi wśród boleści. Człowiek wielki jest ten, który pojmie prawdziwość epoki, który wyrzecze słowo czasu. Kiedy pytano się największego wodza nowożytnych czasów, na czém zależy zwycięztwo, odrzekł że na chwilowéj iskrze która umysł oświeci. Francuzi, przodkowie wasi, Karól Wielki znali lepiéj północ od was, starajcie się i wy ją poznać, poznać jéj ducha. My niepotrzebujemy ani waszych okrętów, ani waszych machin, ani ludzi specyalnych, nam trzeba waszego gieniuszu któryby pojął myśl wielką, zrozumiał wyrzeczone słowo czasu. i t. d.» Jeżeli to nie są zupełnie dosłowne wyrażenia się profesora, to są jego myśli i cała lekcya zdaje się nam była treści, a przynajmniéj myśli następnéj: « Świat jest stary, już siebie nierozumie, stoi w miejscu i powtarza stare rzeczy; trzeba go odnowić i w ruch wprawić. Towiański jest wielki człowiek który zrozumiał potrzebę epoki i wyrzekł słowo czasu, który miał chwilową iskrę, objawienie i napisał Biesiadę, mającą być jakoby xięgą nowego zakonu. Towiański pochodzi z naszéj krainy, ale jego rodacy nie umieli zrozumieć ani wielkiego człowieka, ani jego utworu, bo prawda z trudnością się krzewi, nie wszyscy umieją ją pojąć; wy francuzi, którzy jesteście pojętniejsi od polaków i w ogólności od sławian, wam ja przedstawię *Biesiadę*, i missyą waszego gieniuszu będzie roznieść ją po świecie i zamienić w doktrynę czasu: obaczym czy tego dokażecie. »

— Król pruski rozkazał wybudowanie kaplicy dla Śgo Wojciecha, Arcybiskupa Gnieznieńskiego pod Fischhausen, w miejscu w którém apostoł ten, wysłany przez Bolesława Chrobrego dla nawracania Prusaków na wiarę chrześciańską, został przez nich zamordowany d. 23 kwietnia 997 r. Kaplica ma kosztować 20,000 talarów i być wzniesioną z kollekty uzbieranéj w dwóch prowincyach: w Prusach Wschodnich i W. Xięstwie Poznańskiém. Kollekta będzie się odbywać w domach i kościołach obu wyznań: katolickich i protestanckich. W Kaplicy będzie jedna strona dla katolików, druga dla protestantów, tak aby oba wyznania mogły bez przeszkody oddawać cześć świętemu apostołowi i męczennikowi.

— Towarzystwo Wstrzemięźliwości, które tyle się rozszerzyło w krajach Ameryki i niektórych europejskich i tyle już przyniosło dobrego, zaczyna powoli być wprowadzane i do Polski. Już w Szląsku znalazło ono dość licznych członków, którzy najwierniéj dochowują jego surowych przepisów; świeżo zostało także zawiązane w Kruszwicach, powiecie Inowrocławskim, w Xięztwie Poznańskiém pod kierunkiem nauczyciela Pennert i to w zamiarze zupełnego wstrzymania się od użycia wódki. Niech Bóg błogosławi zamiarom i chęciom, wiele się zasłuży Bogu i Ojczyznie, kto lud polski potrafi odzwyczaić od pijaństwa.

— Dzienniki francuzkie donoszą że duchowieństwo Wołoskie nie będzie na przyszłość zależeć od patryarchy Konstantynopolitańskiego, ale po namaszczenie ma się udawać do Kijowa, a zaś w kwestyach tyczących się wiary do synodu Petersburskiego. Są to ciągłe usiłowania Mikołaja ku owładnieniu całym wschodnim kościołem, nim mu się uda owładnąć ludami wyznającemi grecką schyzmę. Ku temu dąży on znanemi Petersburskiemu gabinetowi środkami, i tak: pod pozorem bronienia całości Turcyi, toleruje, podżega turecki fanatyzm przeciw wybijającym się na niepodległość chrześcianom, którym znów jako prześladowanym, ułatwia możność oddania się pod swoją opiekę, jako naczelnika ich wyznania.

— W tych dniach wyszedł poszyt 4ty *Sławianina*, traktujący ważne historyczne i wojskowe przedmioty, wydawany przez A. Alfon. Starzyńskiego. Sprzedaje się w Xięgarni polskiéj i sławiańskiéj, *Impasse St.-Dmoinique d'Enfer*, 4, po cenie fr. 2, dla Emigracyi fr. 1 c. 50. Cztery poszyty stanowiące tom 1szy kosztują fr. 8, dla Emigracyi fr. 6. Z Poszytem 5ym zacznie się tom 2gi tego pisma.

— *Głos* Antoniego Szymańskiego miany w Towarzystwie Literackiém Polskiém d. 29 Listopada b. r. sprzedaje się w osobnéj xiążeczce po cenie 75 c. w biórze Dziennika Narodowego i w Xięgarni sławiańskiéj.

Z dzisiejszym numerem kończy się kwartał IIIci roku IIIgo Dziennika Narodowego. Prenumeratorowie którzy nie opłacili należności, proszeni są o uiszczenie się z takowéj.

Gierent Dziennika: J. Wereszczyński.

W DRUKARNI BOURGOGNE ET MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.